ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 34.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Gabryela arch.
Jutro: Józefa Obl. P. M.

Poznań, Czwartek 18 Marca 1880.

Wschód słońca 6.9, zach. 6.8.
Długość dnia 11 god. 47 min.

Poznań, 17. marca.

— * **Początki** zgody z Kościołem. W tych dniach podały dzienniki za „Germanią" list Ojca św. Leona XIII, do Arcybiskupa ks. Melchersa, w którym mu donosi, że postanowił wreszcie zgodzić się na to: aby rządowi pruskiemu podawane były nazwiska księży, których władza kościelna na proboszczy przeznaczy, wprzódy zanim księża ci, zarząd przeznaczonych im parafii obejmą.

„Już drugi rok upływa, pisze Ojciec św., jak Cię, czcigodny Bracie, prosiłem, byś połączył z memi modłami swe i Twych dyecezyan modły, o jak najprędsze przywrócenie w Twej ojczyźnie pokoju dla Kościoła. Dotąd jeszcze życzenia nasze nie spełniły się: mimo to mamy silną nadzieję, że z pomocą Bożą usiłowania nasze pomyślnym uwieńczone będą skutkiem. Zwolna zniknął czcze podejrzenia, zniknie owa niesłuszna niechęć przeciw Kościołowi, a kierownicy państw jeżeli tylko bez uprzedzenia zastanowią się nad położeniem rzeczy, przekonają się, że My nie wkraczamy w prawa innych i że pomiędzy kościelną a państwową władzą możliwe jest trwałe porozumienie, jeżeli tylko obie strony mają szczerą wolą zachować lub pokój przywrócić. Że tym duchem jesteśmy ożywieni, wiesz o tem dokładnie, czcigodny Bracie, wiedzą wszyscy wierni w Niemczech. Dążymy do tego tak wytrwale, że ze względu na korzyści, jakie ztąd dla zbawienia dusz i dobra publicznego płyną, nie wahamy się oświadczyć Ci, iż w celu przyspieszenia tego porozumienia zezwolimy na to, aby o nazwiskach tych kapłanów, których Biskupi dyecezalni przeznaczą na swych pomocników w pieczy nad duszami, przed ustanowieniem ich, zawiadamiany był rząd pruski.

W końcu wzywa Ojciec św. do nieustawania w modłach, aby królestwo Jezusa nietylko w sercach jednostek, ale w całem zapanowało społeczeństwie, i udziela Arcybiskupowi apostolskiego błogosławieństwa.

Chodzą pogłoski, że ów Arcybiskup koloński, przez pośrednictwo, którego Ojciec św. obwieścił, jak daleko żądaniom państwa pruskiego ustąpić zechce, mianowany będzie na przyszłym konsystorzu Kardynałem.

W taki sposób doczekalibyśmy się wreszcie początku zgody rządu z Kościołem. Czy rząd pruski będzie Rzymowi robił wielkie trudności, wiedzieć nie można, wszakże sądząc rzeczy po ludzku, można liczyć na to, że rząd pruski zwolna, ale za to jedno prawo za drugiem, będzie Kościołowi przywracał. Nie dla tego, żeby protestancki rząd pruski był Kościołowi katolickiemu szczerze przychylny, ale z konieczności, bo spokój wewnątrz kraju, utrzymanie wielkich mas ludów przy moralności, poszanowaniu władzy i prawa, nie będzie póty szczere, dopóki Kościół związanych rąk nie będzie miał wolnych i z całą swobodą nie będzie spełniał swego posłannictwa, dopóki nie będzie mógł wpływać na łagodzenie i umoralnienie obyczajów. W Niemczech rozprzęga się wiele, skutkiem upadku uczciwości prostej, skutkiem szerzącej się przewrotnych zasad socyalistycznych. Rząd pruski sam u siebie zrobił na tem polu gorzkie doświadczenie, a huk przy wybuchu w pałacu zimowym w Petersburgu przypomniał mu także, że porządek i bezpieczeństwo w świecie od samych żandarmów zależeć nie może, i że do tego potrzeba błogosławieństwa Bożego. Ojciec św. donosząc Arcybiskupowi kolońskiemu o swem postanowieniu, pisze też w swem liście o zgubnych dążnościach zasad socyalistycznych, skutkiem których ludzie, niemi przejęci, rzucają się dzisiaj na głowy ukoronowane z bronią nabitą i z dynamitem w ręku, — i robiąc to ustępstwo dla rządu pruskiego, zezwala na to, aby d z i s i a j parafie osierocone otrzymały proboszczów, przychodzi w pomoc w następstwie nie tylko porządkowi publicznemu, ale i tronom.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Książę Bismark zapewniwszy znowu swoich przyjaciół liberałów, że Niemcy w żadnym wypadku przepraszać Ojca św. do Kanossy nie pójdą, czuje się jednak w obowiązku, uspokojenia katolików objaśnieniem, na jakiej drodze do pokoju i zgody z Kościołem dojść myśli.

Za pośredniczkę w takich objaśnieniach służy zawsze „N. Allg. Ztg.", o której wszyscy wiedzą, że służy księciu Bismarkowi z wiernością ślepą, a jak ona sama zepewnia, bezinteresowną. Otóż ta wierna służebnica przyznaje, że ustawy majowe zmienić koniecznie potrzeba, bo mają one tę wadę, że są jednostronnem tylko prawodawstwem państwa w sprawach kościelnych. Liberalny duch, który te ustawy uchwalił, popełnił wielki błąd, występując przeciw Kościołowi zbyt szorstko, i nie próbując za pomocą rokowań i porozumień zmusić Rzym, do przystania na pewne ograniczenia wolności Kościoła. To był błąd zasadniczy, ale zbłądzono i w zastósowywaniu ustaw majowych, p o n i e w a ż a n i w i ę z i e n i e m, a n i w y g n a n i e m n i e w o l n o k a r a ć k s i ę ż y, z a „n i e p r a w n e" w y k o n y w a n i e c z y n n o ś c i d u c h o w n y c h. Ustawy majowe aczkolwiek w zasadzie słuszne, podziałały zatem szkodliwie przez środki, jakich się chwycono dla ich wykonania.

Jakaż to szkoda, że szanowna „N. Allg. Ztg." przejrzała tak późno, iż nawet celem przeprowadzenia słusznej — wedle niej — ustawy, nie wolno używać tak niesprawiedliwych środków, jak więzienie lub wygnanie! Iluż to księżom naszym byłaby ona oszczędziła męki, gdyby kilka lat wcześniej łuska liberalnego zaślepienia z oczu jej była spadła!

— Parlament nie był tyle uprzejmy dla nadpocztmistrza Stephana, jak się tenże spodziewał. Najwpierw zapytano go, jakim prawem używa pocztarków, do usługiwania czy zabawy swych gości, na balach, jakie wydaje, skoro to są nie jego słudzy, ale urzędnicy państwowi. Dalej pocho dnie godnie rozmaite sumy, jakich p. nadpocztmistrz na budowle pocztowe żądał. I tak między innemi sumę 398 tysięcy marek, żądaną na przebudowanie gmachu pocztowego w Poznaniu, zniżono na 350 tysięcy marek.

Komisya parlamentarna, przyjęła bez żadnej prawie odmiany ustawę, o pomnożeniu sił zbrojnych cesarstwa. Tylko katolicy i postępowi głosowali przeciw temu.

— Coraz bardziej wychodzi to na wierzch, że rząd koleje żelazne przedewszystkiem na cele wojenne zużytkować pragnie. W ostatnich czasach ustanowiono przy kolejach 41 oficerów, którzy będą kierować przesyłkami wojskowemi. W ministerstwie wojny wypracowano zaś plan opłaty, za wszelkie przesyłki dział, amunicyi itp.

— Na pociechę tych, którzyby się z urzędu nowej niemieckiej pisowni p. Puttkamera uczyć musieli, zapisujemy pogłoskę, że parlament ma zamiar wezwać kanclerza, by postarał się o zgodę wszystkich państw niemieckich na jedną pisownię, a dopóki ta zgoda nie nastąpi, żadne z państw — a zatem i Prusy — nie mają używać nowej pisowni p. Puttkamera.

— Wedle wykazu złożonego parlamentowi, w r. 1879 opuściło Niemcy 33 tysiące 327 wychodźców, i to przeszło 20 tysięcy mężczyzn, a tylko przeszło 13 tysięcy niewiast. Z Austryi wyszło w t. r. tylko 8, z Moskwy wraz z Polską 3, z Szwecyi 2, z Danii 2 i pół tysiąca osób. Liczby te przemawiają przerażająco na niekorzyść Niemiec, a stósunek ten będzie jeszcze zapewne gorszy w b. r., bo z wielu stron Niemiec piszą o licznych gromadach ludzi, ciągnących w ojczyznę, a wybrałoby się ich jeszcze więcej, gdyby mogli po korzystniejszych cenach sprzedać swoje grunta i własności. I jakże przy takich stósunkach mają ludzie pewni czoło pisać, gadać, krzyczeć, o dobrodziejstwach kultury prusko-niemieckiej!

— W Berlinie krążą pogłoski, o przyszłych zaręczynach księcia Wilhelma, najstarszego syna księcia następcy tronu, z jedną z księżniczek Szlezwicko-holsztyńskich, z których jedna jest cokolwiek starsza od księcia Wilhelma 21 lat liczącego. Niedawno zmarły ojciec tych księżniczek, został w skutek wojny duńskiej wydziedziczony przez Prusy.

— Chociaż się jednak „Nord. Allg. Ztg.", ze swojem potępieniem ustaw majowych mocno spóźniła, niemniej szacownem jest jej odezwanie się, bo dowodzi, że rząd istotnie jest skłonnym do pewnych dla Kościoła ustępstw, a zwykle dobrze w tych sprawach powiadamiana „Germania" zapewnia, że w ministerstwie oświaty opracowują już projekt rewizyi ustaw majowych.

We Francyi powtarza się coraz częściej bardzo smutny objaw, że młodzież szkólna zamiast pilnować książek, bierze się do polityki, i tłumnemi zebraniami na opinią publiczną i rząd chce wpływać. W ten sposób usiłowała ona uwolnić Hartmana, w ten sam sposób chce przyczynić się do wypędzenia z Francyi Jezuitów. W Lugdunie podpisują studenci w tym celu adres do rządu, w Paryżu zebrali się przy ulicy Arras na tłumne i krzykliwe zebranie, na którem uchwalono rezolucyą wzywającą rząd, aby jak najspieszniej Jezuitów z kraju wydalił, a chcąc do innych podobnych kroków zachęcić, uchwalono do wszystkich studentów Francyi adres, powstający nie tylko na Jezuitów, ale znieważający Kościół. Daremnie uczniowie wszechnic katolickich usiłowali uspokoić i upamiętać szaleńców, zakrzyczano ich, nie dano im nawet wcale przemawiać.

— Donoszą z Paryża, że przybył tam z Rzymu Ojciec Bex, jenerał zakonu Jezuitów, zapewne w celu naradzenia się z trzódką swoją, nad sposobami odwrócenia klęski od zakonu tego we Francyi. Nuncyusz Stolicy św. ks. Czacki, zachowuje na rozkaz Ojca św., zupełnie bierne w tej sprawie stanowisko dopóty, dopóki rząd francuzki do gwałtów oczywistych się nie posunie.

— Senat odrzucił w poniedziałek stanowczo ów artykuł 7. ustawy szkólnej, zakazujący zakonnikom uczyć młodzież. Na zapytanie jednego z senatorów, czy rząd nie chciałby porozumieć się w tej sprawie z większością senatu, odrzekł prezes ministrów Freycinet, że sam artykuł ten już był ustępstwem dla życzeń katolików, a rząd więcej ustępować nie myśli. Ponieważ jednak senat artykuł ten odrzucił, przeto nie pozostaje rządowi nic innego, jak zastósować dawniejsze ustawy przeciw zakonom.

Ustawy te przepisują, jak już pisaliśmy wygnanie zakonów. Pytanie tylko jak je rząd zastósuje, tj. czy każdemu zakonowi wytoczy proces, co byłoby drogą bardzo długą, kosztowną a niepewną, czy też za jednym zamachem, po moskiewsku wypędzi je wszystkie z kraju. W ministerstwie ma panować rozdwojenie zdań—umiarkowani chcą senatowi ustąpić, radykalni jak Ferry i Lepere, chcą iść przebojem. Sam prezydent Grevy miał powiedzieć do jednego z senatorów: „Nie chcecie artykułu 7? No, to będziecie mieli coś gorszego"!

Z wygnania zakonników i zakonnic trudniących się nauką młodzieży, niepowetowana dla Francyi wyniknęłaby strata. Tysiące szkół najlepszych zostałyby zamknięte, blisko pół osma tysiąca zakonników i 14 tysięcy zakonnic musiałoby opuścić ojczyznę i szukać schronienia i pracy na obczyźnie.

Nieszczęsna ta sprawa wywołała we Francyi olbrzymie wzburzenie, a w zachodnich szczerze

katolickich okolicach, obawiają między ludnością zakorzenić, gdyby rząd posługując się gwałtem i przemocą, chciał istotnie Jezuitów i innych zakonników jak Dominikanie, Maryści itp. wygnać z Francyi.

— Poseł moskiewski Orłow dzisiaj ma opuścić Paryż, podobno na dobre, bo jest mocno obrażony na rząd francuzki, za niewydanie Hartmana. Zastępować go będzie radzca Kapnist, człek zręczny, przebiegły, któremu Moskwa chciała powierzyć przeprowadzenie ugody ze Stolicą św., w sprawie Kościoła w Polsce. Ale Ojciec św. pana tego znać nie chciał.

Austrya zapewnia nie tyle z winy rządu co Izb, chorujących zbytecznie a ze stratą państwa na oszczędność, zaniedbała się wielce w budowie kolei, któreby ją wiązały z sąsiedniemi państwami i miały wyższe znaczenie handlowe lub wojskowe. Dopiero teraz spostrzeżono, że gdy Niemcy będą miały przez górę św. Gotarda, w Szwajcaryi, bardzo łatwą drogę do Włoch, należałoby i Austryi postarać się o budowę kolei wprost do Szwajcaryi dążącej. W tem też celu postanowił wybudować rząd kolej na Arlberg, na co Izba poselska prawie jednomyślnie przystała. Przy tej zaś sposobności powiedział poseł galicyjski Otton Hausner mowę, która przedewszystkiem przeciwko ścisłemu przymierzu Austryi z Niemcami się zwracała. Przez kolej arlbergską— mówił—uczynimy pierwszy krok ku zapewnieniu Austryi nie tylko gospodarczej ale politycznej niezależności, pierwszy krok celem uwolnienia jej od przmierza z sąsiadem, który nam nie tylko z niepojętą samowolą klęski same na polu gospodarczem zadaje, nie chcąc w zamian przyznać żadnych korzyści, ale nadto w sprawach politycznych i wojskowych wymaga od nas niemożliwych wysileń, podcinając tym sposobem nasze dochody, a do nadmiernych wydatków zmuszając. Wyswobodzenie to jest tak wielkiej dla Austryi wagi, że nie tylko te żądane przez rząd na budowę kolei 35 milionów, ale i wiele więcej wydać można, byleby tylko je osięgnąć.

Mowa ta zrobiła wielkie wrażenie, a prawica silnie jej przyklaskiwała.

Mowa ta nie podobała się jednakże—jak piszą do „Kuryera" — Kołu polskiemu ponieważ uważają że poseł Hausner nie potrzebnie do sprawy kolejowej wmięszał polityczne wywody. Kolej ta potrzebna Austryi bardzo i pożyteczna, nie ma jednakże ani politycznego ani wojskowego znaczenia, bo wiąże Austryą nie z żadnem wielkiem mocarstwem, ale z małą i neutralną Szwajcaryą. Tymczasem mowa Hausnera a głównie ta okoliczność, iż jej bardzo przyklaskiwali zachowawcy, może w Niemczech obudzić wcale niepotrzebne podejrzenie, iż Austrya szuka sprzymierzeńca we Francyi np., co nie jest i nie może być prawdą. Podejrzenie Niemiec tem tylko może być usprawiedliwione, że Austrya bardzo ostrożna w stósunkach politycznych, wcale się nie spieszy zawrzeć przymierza z Niemcami, a wszystko co dotychczas o tem przymierzu pisano, kończy się na wzajemnych z Bismarkiem zamianach grzeczności. Ta ostrożność dziwi i gniewa żelaznego księcia i dla tego owa mowa Hausenera, może tylko dorzucić paliwa do płonącego już ognia. Zresztą wszyscy przyznają, że poseł galicyjski jest jednym z najwymowniejszych, ale zarazem najgwałtowniejszych mówców Izby wiedeńskiej.

— Proces socyalistów w Krakowie jeszcze nie ukończony, ale nic ważniejszego nie podają o nim miejscowe pisma. Tymczasem co smutniejsza, rząd znalazł jakieś dalsze ślady agitacyi socyalistycznej w Galicyi w skutek czego kazał zrobić kilka rewizyi we Lwowie, a w Kołomyi aresztowano pannę Pawlik i pp. Franka i Góraka.

— Nowa Rada miasta Lwowa obrała burmistrzem adwokata dr. Gowińskiego, a wiceburmistrzem p. Dąbrowskiego przemysłowca. Wybór ten popierało stronnictwo katolickie, liberali chcieli mieć burmistrzem dr. Millereta, człowieka podobno zacnego i zdolnego, ale jawnego niedowiarka.

Ziemie polskie. „Gołos" petersburgski każe sobie telegrafować z Warszawy, że 11. bm. odkryła tam policya tajne zgromadzenie socyalistów i aresztowała 16 osób, tj. 2 studentów inżynierów, 1 ucznia medycyny i 13 rzemieślników. Pismo petersburgskie nie wie, a raczej nie pisze, jakiej aresztowani ci są narodowości, zresztą przy znanem dążeniu rządu moskiewskiego, do wplątania Polaków w jakiekolwiekbądź spiski, byleby tylko można ich oskarżyć i ukarać, przypuśćmy iż policya sama ułożyła jakiś cień agitacyi, aby tylko zadowolić rząd i cara i dostać jeszcze za to nagrodę za gorliwość.

Że zresztą rząd moskiewski w niczem ani zmienił, ani myśli zmienić postępowania swego z Polakami, dowodzi następująca wiadomość zamieszczona w „Czasie": W styczniu br. jeden z zamożnych gospodarzy osady Żurawnica w powieZamojskim, obwiniony, że dziecko swoje dał ochrzcić w Galicyi i że nie uczęszcza do cerkwi prawosławnej, został odstawiony w kajdanach do Zamościa, a ztamtąd do Lublina. Udało mu się jednak zbiedz w drodze. Pochwycono więc za to jego żonę i wywieziono, a pozostałych pięcioro dzieci oddano pod opiekę wójta. Śledztwo w tej sprawie prowadzono w całej wsi, a w zeszłym miesiącu uwięziono 18 gospodarzy za niewykonywanie praktyk religijnych prawosławnych. Nowy to a smutny przyczynek do ciągłego prześladowania Unitów.

— Chociaż młodzież polska jest zmuszona dla nauki mieszkać w Moskwie i na tamtejsze uczęszczać wszechnice, strzeże się pilnie stósunków z Moskalami i zarazy ich nihilistycznej. Z Charkowa piszą, że młodzież nasza żyje tylko między sobą, uczy się wytrwale, a przed zarazą nihilistyczną szuka obrony w wierze i w pilnem uczęszczaniu na nabożeństwa do jedynego tamtejszego katolickiego kościoła. Młodzież ta, dorosła już, przykładem ojców naszych ma sobie za obowiązek i zaszczyt służyć kapłanowi do mszy św., a wszystkie zwyczaje nasze kościelne i narodowe, pilnie przestrzega i zachowuje. Studenci zaś nasi w Petersburgu tak piszą o sobie do warszawskiej „Gaz. Polskiej": „Bądźcie spokojni, my nie bierzemy najmniejszego udziału w tem, co się tu dzieje; pracujemy, uczymy się, nie zapominamy o was, a szczególniej nie zapominamy o wyssanem z mlekiem matki poszanowaniu dla naszych tradycyi". Wyraźniej pisać nie mogli, bo w Moskwie nie wolno mówić o miłości ojczyzny, ale i te zapewnienia młodzieży, uderzyły moskiewski dziennik warszawski, który je powtórzył, ni chwaląc, ni ganiąc.

Toż pismo donosi, że car raczył z zadowoleniem przeczytać adres warszawski, wysłany doń z powodu jubileuszu i rozkazał podziękować za wyrażone w nim wiernopoddańcze uczucia.

Moskwa. Wszyscy dygnitarze petersburscy, którzy nie umieli przewidzieć i przeszkodzić zamachowi na cara w pałacu, idą jeden za drugim w „duraki", tj. dostają dymisyą. Najwpierw padł ofiarą najwyższy policyant jenerał Drentelen, a za nim poszli naczelnik stolicy jenerał Żurow, który tak niedawno był przez cara głaskany, za znalezienie tajnej drukarni, i ów Hurko, sławny Hurko, pogromca Turków i gubernator Petersburga, który obiecał niezłomną siłą swojej surowości zgnieść w kilku tygodniach na miazgę nihilistów. Zdaje się, że też i koło kanclerza Gorczakowa krucho, bo biedaczek zachorował, a ludzie w kanclerskie choroby dopiero wtedy naprawdę uwierzą, gdy już ujrzą dygnitarzy takich na marach.

— Wbrew doniesieniom dzienników moskiewskich, że w dzień carskiego jubileuszu, cały lud moskiewski był uniesiony radością niezmierną, piszą z Saratowa, że się tam bito na dobre, a wojsko musiało uśmierzyć rozruchy. Może jednak ze zbytniej tylko uciechy. wzięli się tam Moskaliska za czuby.

— Rząd carski, żąda podobno od Włoch wydania kilku Moskali, którzy są podejrzani o udział w zamachu na cara, a do Włoch uciekli. Rząd włoski kazał ich śledzić.

Anglia. Z Afganistanu donoszą, że wybuchło tam znowu groźne przeciw Anglikom powstanie.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

VII.

Poszła więc Bietka na sierocy chleb do Wodaków, a nie było jej tam ani lekko ani wesoło, chociaż Wodacy uchodzili słusznie za najzamożniejszych gospodarzy w Zalesiu. Uważana ni to za prostą sługę, ni za wychowanicę, postawiona była w tem trudnem położeniu, że jedni nią pogardzali, drudzy jakiegoś niby szczęścia zazdrościli, a nikt jej nie kochał.

Nikt? — o nie. Ktoś był jej szczerze życzliwy, a był to młody Szczepan, jedynak Wodaków. Podczas ostatniej obłożnej choroby Jędrzejki i śmierci jej prawie nagłej, nie było go w domu. Ojciec go był wysłał do krewnych, by się poszczycić jedynakiem i dać mu poznać obce strony. Gdy powrócił i Jędrzejki już przy życiu nie zastał, płakał po niej chłopak jak po rodzonej matce, bo od najmłodszego dzieciństwa był to najwierniejszy przyjaciel, towarzysz i kolega szkólny Bietki. Dwa coś lata od niej starszy, otaczał ją opieką, gdy maleńka poradzić sobie, lub od psotników obronić nie mogła. Gdy podrośli cokolwiek pasali razem gęsi lub świnie — do jednego dzbanka zbierali jagody, do jednego koszyczka grzyby lub orzechy. A ileż to razy Szczepek wybierał dla niej jajeczka lub pisklęta z gniazdek ptasich, skrabiąc się po nie na wypróchniałe sosny, lub stare, omszałe, rozsochate dęby? Bietka drząca ze strachu, stawała wtedy pod drzewem krzycząc: „O Jezu! Szczepek bo ty spadniesz! Zejdź już, bo ja się boję", ale on niewzruszony w męztwie i postanowieniu swojem uspakajał ją przytłumionym przez ostrożność głosem: „Nie krzycz tak Bietka, ja już nie spadnę, a jak borowy nałyszy, to nas oboje obije".

A ile razy oberwali istotnie guzy, to za podebrane komu perki, które do spółki na polu w dołkach piekli, zajadając je potem smacznie choć bez soli nawet, jak najlepsze specyały, to za obtłuczony kamieniami z drzewa niedojrzały owoc, to za wspólne wyprawy do rowu na piskorze, lub do sadzawki na łabuzie? Przyjaźń ta stwierdzona taką wspólnością zabaw i kar, łez i uśmiechów, jeszcze silniej przypieczętowana została na ławie szkólnej. Ileż to razy bowiem jedno drugiemu pomogło w nauce, a nawet nie wahało się zmilczeć lub skłamać dla wspólnej obrony przed „łapami", któremi nauczyciel hojnie szafował?

Bietka uczyła się szybciej i łatwiej, ale Szczepek był za to bieglejszy w pisaniu, umiał wprawniej liniować zeszyty, zacinać ołówki i pióra. Byli więc potrzebni w wymianie drobnych przysług, i wszędzie też można ich było widzieć razem w szkole, czy w kościele, w domu czy na polu. Ludzie też śmiejąc się, wróżyli, że z nich kiedyś będzie dobrane stadło, czemu Wodaczka nie przeczyła wcale, dopóki Andrzej na majątku nie podupadł a oni jeszcze tak znacznego się nie dorobili. Ale gdy Wodacy porastając z każdym rokiem bardziej w pierze, kupili na subhaście majątek spadkowy Jędrzejki, Wodaczka nie lubiła już słuchać, jak ludzie zawczasu jej jedynaka z biedną Bietką swatali.

— Po co tam dzieciom zawczasu w głowach przewracać? mówiła. Dzieci, jak dzieci — zawsze są razem, toć się lubieją, ale z latami przyjdą im inne myśli, Andrzej także usunął się od Wodaków, mając najniesłuszniejszy żal do nich, że się w jego własności okupili. Mógł kupić kto chciał, ma się rozumieć — jeżeli miał pieniądze, a któż mógł mieć im za złe, że oni najwyższą cenę podali i zapłacili? Ale człek zwykle gorzknie w nieszczęściu i zawsze mu się zdaje, że się ktoś jego krzywdą zbogacił, choć tak istotnie nie jest.

Zresztą i Wodacy zmienili swoje postępowanie z Andrzejami, choć każde z nich z innych powodów, i inaczej sobie też postępowało. Wodaczka shardziała na dobre, zostawszy z biednej córki okupnika, najzamożniejszą gospodynią we wsi. Od młodości robotnica wielka, prawdziwa jak to mówią „haraczka", co ani sobie ani drugim nie daje wytchnienia w pracy, nigdy zbyt przyjazną dla ludzi nie była, a doznawszy od nich nie mało wzgardy za młodu, płaciła im teraz w dwójnasób twardością i dumą. Rada ze siebie, ostra była dla drugich, a kochała — prócz siebie — dwoje tylko istot na świecie. Krzyżana, co ją niemłodą już i biedną wziął za żonę, i jedynaka, którego im Bóg dał. Zresztą świat i ludzie ją nie obchodzili, niechby się tam świat spalił na węgiel, byle im przy tem ciepło było.

Krzyżan był mędrszy i łagodniejszy od żony. Pracowity, obrachowany, oszczędny, nie zrażał jednak nikogo, a choć do przysług nie bardzo był skory, jednak gdy nie o grosze, lub jakie darowizny chodziło, chętnie coś nie coś pomógł lub doradził. Do Andrzejów miał szczere przywiązanie, a za młodszych czasów żona prześladowała go nieraz piękną Jędrzejką, mówiąc, że mu jeszcze z głowy nie wywietrzała, choć nim wzgardziła, przenosząc nad niego wartogłowa.

Ale od czasu zakopna ojcowizny Andrzejów, dziwnie się jakoś Włodak odmienił. Dawniej zdrów i choć poważny, ale nie stroniący od ludzi, zaczął na zdrowiu szwankować, a od ludzi ucie-

W tych dniach powstańcy napadli na miasto Charikow i splądrowali je do szczętu. Niby te przychylne Anglikom plemiona, schwyciły także za broń i zbierają się w wielkich zastępach, a zatem nowa wojna zdaje się być nieunikniona.

Zdaje się, iż ta niepomyślna wiadomość wpłynie bardzo niekorzystnie na losy obecnego zachowawczego rządu w Anglii. Liberali bowiem, którzy dla tego, by pokonać rząd, sprzymierzyli się z katolickimi Irlandczykami, obiecując im w razie przyjścia do władzy narodowe i kościelne swobody, nacierają silnie na rząd, wyrzucając mu niedołęztwo, zaplątanie się w wojny itp., a że Anglicy przedewszystkiem lubią pokój, który im jest do handlu potrzebny, więc liberali mogą łatwo przy nowych wyborach do parlamentu zyskać większość, i zwalić obecne rządy Beaconsfielda i zachowawczej, najbogatszej szlachty.

Chiny. W Pekingu stolicy chińskiej wybuchło powstanie, a chociaż przyczyna jego nie jest znana, przypuszczają, że może na nią wpłynęło skazanie na śmierć i ścięcia posła chińskiego, który wysłany przez rząd swój do Petersburga, miał niekorzystny dla Chin z Moskwą zawrzeć układ, i niezręczność swoję życiem przypłacił.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 17. marca. Zeszłego poniedziałku liczny orszak przyjaciół i znajomych odprowadził zwłoki śp. dr. Jana Niklausa na cmentarz ewanielicki, położony za cmentarzem św. Marcina. Zmarły bowiem był z wyznania kalwinem. Nad grobem przemówił p. dr. Zielewicz, żegnając zmarłego w imieniu znajomych i tych, którym zmarły w czasie swej nie długiej praktyki wiele dobrego bezinteresownie wyświadczył.

Z Murowanej Gośliny piszą nam pod dniem 15. b. m.: I tak wczoraj pochowaliśmy naszego ukochanego doktora Niklausa, który, jak dziś widzimy, nie tylko poświęcił swoje zdrowie ale i życie; krótko pracował między nami, a jednak mu wystarczyło, ażeby się pokazać jako obowiązkowy lekarz, jako ojciec ubogich i jako gorliwy obywatel, Polak. Pamięć po nim długo, długo pozostanie między nami. Niech mu Bóg nagrodzi jego dobre uczynki, które między nami zostawił; kochali go swoi, szanowali Niemcy. Kto mógł pospieszył na pogrzeb; z okolicy pp. Drogowski z Bolechowa, Żyburski z Mur. Gośliny i z miasta, komu możność pozwalała.

— * **Pogadanka**, na którą likwidatorowie Ula zwołują członków, odbędzie się w czwartek 18. b. m. o godz. 7 wieczorem w restauracyi p. Miśkiewicza przy Ślósarskiej ulicy nr. 6. Celem obrad będzie dobrowolne pokrycie niedoboru Ula. Liczny udział członków w ich własnym interesie pożądany, na co zwracamy uwagę członków.

— * **Ponieważ** każda osoba, chcąca rozpocząć jakiś proceder, musi o tem donieść władzy miejskiej, bez względu na to, czy proceder ten wolny jest od podatku lub opodatkowaniu ulega, ogłasza magistrat, że w razie nie doniesienia, rozpoczynający proceder wolny od podatku ulegnie karze od 3 do 115 mrk, rozpoczynający zaś proceder ulegający podatkowi ulegnie karze dwa razy tak wysokiej, jak jednoroczny podatek z tego procederu wynosi.

— * **Jeden** z prymanerów tutejszej szkoły realnej, p. Wodziński, zdał tak świetnie egzamin, że przewodniczący egzaminowi tomu, radzca Polte przyznał, iż żaden jeszcze uczeń pod jego przewodnictwem tak świetnie się nie spisał. A zasługa to tem większa, że p. W. jako Polak miał do pokonania wielkie trudności, jakie obcy język młodzieży naszej nakłada.

— * **Tutejszy** plac Zielony, dotychczas tak zaniedbany, ma być z obecną wiosną ładnie ozdobiony krzewami i bijącym z pośrodka drzew wodotryskiem. Przybędzie więc tej okolicy miasta naszego ładne miejsce do wytchnienia i przechadzki.

— * **W Modrzu**, w powiecie poznańskim, spłonęły 13. b. m. dominialne budynki gospodarcze, z zapasami zboża itp. Zginęło także w ogniu przeszło 100 owiec. Ogień miał być podłożony.

— * **Z Rogoźna** zniknął w tych dniach handlarz zbożem K., pozostawiwszy przeszło 100,000 marek długu, na którego pokrycie nic a nic nie znaleziono.

— * **Handlarz** nierogaciźny Schura ze Skwierzyny doniósł rodzinie swojej, iż w podróży po Moskwie, gdzie bawił za kupnem swego towaru, ukradziono mu w wagonie blisko 20,000 mk. Okradziony domyśla się, iż go złodzieje w drodze uśpili.

— * **W Wejherowie** w Prusach Zachod. utworzył się pod przewodnictwem ks. proboszcza Blocka i nauczyciela gimnazyum Prengla komitet, urządzający na 17. b. m. zgromadzenie ojców katolików, celem wysłania do rządu petycyi, domagającej się otworzenia zamkniętej przed 3 laty szkoły Sióstr Miłosierdzia dla dziewcząt.

— * **Submisye**. Celem wydzierżawienia na lat 3 od 1. kwietnia b. r. do 31. marca 1883 r. użytku z łąk, ziemi i trzciny, należących do tutejszych fortyfikacyi, odbędzie się termin 8. kwietnia o godz. 9 przed południem na podwórzu urzędu fortecznego przy Magazynowej ul. nr. 7. Warunki można przejrzeć przy tejże ulicy nr. 8.

— Mający chęć dzierżawy mogą obejrzeć pod nadzorom walmajstrów parcele: 1) przy forcie Winiary: 6. kwietnia od 8 z rana, miejsce zebrania brama ku Szelągowi, 2) po prawej stronie fortecy: 6. kwietnia od 2 po południu, miejsce zebrania brama Młyńska, 3) po lewej stronie fortecy: 7. kwietnia od 8 z rana, miejsce zebrania brama Berlińska, 4) na prawym brzegu Warty: 7. kwietnia od 2 po południu, miejsce zebrania most tumski.

Rozmaitości.

— * **Walka** z dzikiem. Donoszą z Buczacza: Żandarm Jan Strzałkowski, wysłany na patrol, przechodził 20. z. m. przez wieś Jarborów, którą znalazł w popłochu i przerażeniu. Olbrzymi dzik, postrzelony poprzednio przez p. Witolda Starzyńskiego, rozjuszony i wściekły od bólu wpadł do wsi, wdzierał się na podwórza i rzucał na ludzi, siejąc trwogę do koła. Gromada mieszkańców uzbrojona w siekiery i drągi usiłowała ubić rozwścieklonego zwierza, a ujrzawszy żandarma, prosiła go o ratunek. Żandarm strzelił kilka razy do dzika i zadał mu kilka ran, ale rozjuszony zwierz rzucił się ku niemu, tak że żandarm musiał się bronić bagnetem. Pchnięty bagnetem w głowę dzik z tem większą furyą rzucił się na żandarma, powalił go na ziemię i zadał mu dwie ciężkie rany. W tej chwili jeden z włościan spiesząc z ratunkiem powalonemu, ugodził siekierą dzika tak silnie, że siekera utkwiła w cielsku, a zwierz wraz z nią popędził dalej. Na polach za wsią dopadł włościanina, obalił go i podarł na nim odzież, nie zadając mu na szczęście cięższego uszkodzenia, poczem popędził na pola zadorowskie, gdzie osłabiony ranami padł i został zabity. Dzik ten miał 1 metr wysokości a przeszło półtora metra długości. W cielsku jego znaleziono 20 kul.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 17. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible]				poślad.	
	[illegible]		[illegible]			
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	50	9	80
Żyta	8	50	8	35	8	10
Jęczmienia	8	10	7	70	7	30
[illegible]	8	20	7	80	7	40
Grochu do gotowania	8	30	8	10	8	—
na paszę	7	60	7	50	7	40
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
niebieski	4	—	3	90	3	80
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	6	80	6	60	6	40
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

kać, szczególniej zaś od Andrzejów. Ludzie zauważyli tę zmianę usposobienia w Wodaku, ale przypisywali ją najwięcej chorobie Andrzeja, ci zaś myśląc, że to ze wzgardy dla nich czyni, odsuwali się od niego jeszcze bardziej i tak się to kumoterstwo i przyjaźń prawie zupełnie zerwały. Jedynie tylko Szczepek i Bietka łączyli dziecinną przyjaźnią swoją te dwie zwaśnione rodziny, a żadna z nich nie broniła swemu dziecku, tych serdecznych stósunków, prawdziwie braterskiej miłości.

Całą więc pociechą, osłodą Bietki, w obcym i nie miłym domu, był Szczepek, ale dziewczyna pojętna, harda i wrażliwa, choć zbyt młoda jeszcze, by znała dobrze ludzi i ich stósunki, odgadywała to instynktem raczej, niż pojęciem, że od chwili, w której weszła w dom Wodaków, jako sierota z łaski przyjęta, zmieniło się też zupełnie jej położenie, w obec przyszłego pana domu.

Chłopak przeciwnie nie pojmował wcale tej zmiany w dziewczynie, i wymawiał jej ją nieraz z prawdziwym żalem, ale Wodaczka zauważyła to postępowanie dziewczyny, i podobała jej się wielce, ta, jak myślała, pokora w sierocie.

— Bietka ma istotnie rozum — mówiła do męża. Dawniej, póki czuła własny dach nad głową, to się równała z naszym Szczepkiem, ale teraz, gdy my ją do chaty z łaski wzięli, wyrozumiała sobie, że jej zasię od gospodarskiego dziecka, i trzyma się od niego z daleczka.

— Toć to jeszcze dziecko — odrzekł z niedowierzaniem gospodarz — gdzieby to tam o takich rzeczach myślało.

— Dziecko nie dziecko, a zawsze dobrze, że ma mores.

Wodak zamilkł, zamyślił się, pokaszlał, i gdy kobieta czem innem zajęta, już o czem mówili zapomniała:

— A cóżby to było w tem złego — rzekł nagle — gdyby na siebie mieli oko?

— Co? jak? — krzyknęła w najwyższem zdziwieniu kobieta — co wy mówicie?

— A no, niema sobie jeszcze nad czem głowy łamać — odrzekł spokojnie — przyjdzie czas będzie rada, ale bym był od tego, żeby sobie Szczepek żonę w Bietce upatrzył.

— Niedoczekanie wasze, żebym ja na coś podobnego pozwoliła! — zawołała z gniewem kobieta. Czy świat słyszał, żeby własnemu, jedynemu dziecku taką żonę raić, co ani koszuli nie będzie w wianie miała!

— Mniejsza o pieniądze, kiedy ich u nas starczy na dwoje — rzekł stary. Ale dziewczyna mi się zda, bo będzie robotna, skromna, karna. Wy byście woleli pewnie taką bogaczkę, co jej język lata jak cierlica, stroić by się chciała na powszedni dzień jak w odpust jaki, a do roboty to jej ani parą wołów nie wyciągniesz. Jeżeli wam będzie miło za młoduchę na starość karować, by ona mogła się dłużej w pościeli wylegać, wola wasza, ja i tak tego dnia nie doczekam.

— No, no — jeszcze wam mój stary na pogrzeb nie dzwonią — mówiła odobruchana kobieta, która szczerze do męża przywiązana, nie lubiała, gdy o śmierci wspominał. Co nam tam nada o to się spierać, co będzie za kilka lat? Układy ludzkie pusty wiatr, a Bóg rządzi i rozsądzi.

I na tem pozostało. W cichości jednak Wodak w myśli tej, która mu tak niespodzianie przyszła, coraz bardziej sobie upodobał, a przeciwnie kobieta odpędzała ją jak natrętną muchę.

— Albo to dziewcząt mało — mówiła do siebie — a każda go będzie chciała, bo chłopak jak świeca.

Istotnie był ze Szczepka dzielny chłopak, rosły, gibki, silny i do pracy i figlów nie leniwy. Matka go pieściła trochę, ojciec mimo pozornej surowości pobłażał, ale oboje nie dawali mu rąk zakładać, a często musiał i głowę i rękę niedomagającego na zdrowiu ojca wyręczać.

Tak przeszła Bietce zima, powoli i w smutku. Wojtek wysłany do miasta przepadł dla niej, do ojca wyrywała się co dnia wieczorami, ale „chrzestna" — tak zwała Wodaczkę — nie bardzo chętnie na te zbyt częste odwiedziny patrzała, i trzeba było się jej zawsze prosić, opowiadać, z najmniejszego opóźnienia tłumaczyć. Zwiększało to tęsknotę Bietki za ojcem, siostrzyczką, domem, a smucić się przy ludziach nie można było, bo Wodaczka burczała wymawiając jej hardość i ośmiałość, a Szczepek patrzał na nią z żalem, nie śmiejąc jej pocieszać, by matki gorzej jeszcze nie rozgniewać.

Trzeba więc było niebodze taić łzy jak grzech jaki, i pilnością w robocie skarbić sobie łaski skąpej w pochwałach kobiety.

Musiała jednak Wodaczka przyznać, że dziewczyna dziwnie była skrętna. Umiała też szyć i pończochę robić, a chociaż dopiero u Wodaków prząść się nauczyła, można jej już było ładniejszą powierzać przędzę, bo nitkę ciągnęła długą i nie poplątała jej nigdy na szpulce. Czytała też biegle od Szczepka, a stary Wodak, który bardzo lubiał w długie zimowe wieczory historyi świętych, ba i świeckich słuchać, wyprosił ją nieraz od roboty do książki, i zapominał się w pleceniu koszyków i rogóżek, tak się zasłuchiwał w czytającej dziewczynie.

— Nie źle się dziewucha trzyma — myślała Wodaczka — ale zobaczemy jak to będzie na wiosnę, przy ciężkiej w ogrodzie pracy i polu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Trel. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowiedz. 60,40 mk., na marzec 60,40 mrk., kwiecień 60,90 mrk., maj 61,50 mk., kwiecień-maj 61,20 mk., czerwiec 62,10 mk., lipiec 62,60 mk., sierpień 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 17. marca.

Poznańskie listy zastawne	99,20.
Poznańskie listy rentowe	99,70.
Austryjackie banknoty	171,80.
Rosyjskie banknoty	215,30.

Wrocław, 16. marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	20	21	10	20	10
[illegible]	21	60	20	90	20	10
Żyto	17	60	17	20	16	80
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
Owies	15	70	15	30	14	90
Groch	19	50	17	70	16	50
Rzep	22	75	21	50	19	75
Rzepik zimowy	21	75	20	50	18	75
Rzepik latowy	21	50	19	50	16	50
Lnica	21	50	19	—	16	—

Szczecin, 17. marca 1880.

O l e j r z e p i o w y słabo.

marzec	53,50.
kwiecień-maj	57,00.

P e t r o l e u m

marzec	8,20.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.